

# Tadeusz Gogolewski

---

## Tajne nauczanie w warszawskim seminarium duchownym w czasie okupacji

---

Studia Theologica Varsaviensia 15/2, 201-220

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ GOGOLEWSKI

## TAJNE NAUCZANIE W WARSZAWSKIM SEMINARIUM DUCHOWNYM W CZASIE OKUPACJI

Treść: I. Organizacja nauczania; II. Pierwsze wykłady; III. Zewnętrzne trudności; IV. Wychowanie; V. Własne inicjatywy; VI. Egzamina; VII. Dalsze losy tajnego kursu.

Działalność seminariów duchownych w Polsce w okresie okupacji nie została dotychczas szerzej zbadana i opracowana.<sup>1</sup> Na tle bogatej literatury o ówczesnym konspiracyjnym szkolnictwie średnim i wyższym jest to duża luka. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy stanowi niewątpliwie niekompletność odnośnych źródeł. Wydaje się jednak, że oprócz opracowań ściśle historycznych przydatnym materiałem dla poznania sytuacji Kościoła w Polsce podczas okupacji mogą być także świadectwa tych wszystkich, którzy sami uczestniczyli w tajnym nauczaniu seminaryjnym. Tego rodzaju przyczynkiem do dziejów seminarium duchownego w Warszawie są niniejsze wspomnienia, oparte na zachowanych osobistych notatkach autora, listach i prywatnych dokumentach.<sup>2</sup>

Dzisiaj trudno jest sobie wyobrazić dramatyczne okoliczności towarzyszące w tamtych latach zdobywaniu wiedzy, zwłaszcza humanistycznej, która była szczególnie tępiąca przez okupanta. Wprawdzie religia nie zeszła całkowicie do katakumb, ale stale drażniła Niemców jako ściśle związana wtedy z patriotyczną postawą całego narodu, który się bronił przed zagładą. Stąd tajne nauczanie seminaryjne było zarówno przejawem żywotności Kościoła, jak też stanowiło doniosły wkład w ratowanie zagrożonej kultury narodowej. Z drugiej jednak strony celem tych wspomnień jest nie tyle samo przypomnienie znanych skądinąd wydarzeń sprzed 35 lat, ile

<sup>1</sup> Zwrócił na to uwagę 5 V 1976 r. ks. dr F. Stopniak na sesji poświęconej życiu i działalności ks. kard. A. S. Sapięhy, zorganizowanej na ATK, w referacie nt. jego zabiegów w obronie seminariów duchownych w Generalnej Guberni. Por. J. Wysocki, *Kronika Wydz. Teol. ATK (II semestr 1975/76 r.)*. V. *Sesja historyków*, STV 15 (1977) nr 1 s. 323.

<sup>2</sup> Za przeczytanie maszynopisu i uzupełnienie go nieznanymi mi szczegółami dziękuję serdecznie J. E. ks. bp. dr. Z. J. Kraszewskiemu i ks. dr. A. Luftowi.

przede wszystkim możliwie wierne odtworzenie niepowtarzalnej atmosfery religijnej, w jakiej rodziły się wówczas powołania kapłańskie i w jakiej Kościół podejmował starania o ich intelektualną oraz duchową formację.

### I. ORGANIZACJA NAUCZANIA

Metropolitalne seminarium duchowne św. Jana w Warszawie było czynne przez całą okupację. Nowych jednak kandydatów przyjęto tylko w 1939 i 1940 r. Potem władze niemieckie wydały zakaz przyjmowania alumnów na I kurs. W tym właśnie czasie powziąłem zamiar wstąpienia do seminarium. Ks. W. Rosłan, b. profesor seminarium i proboszcz parafii Kobyłka k. Warszawy, gdzie od początku wojny mieszkalem z rodzicami, nie wiedząc o tym zakazie skierował mnie do ks. regensa R. Archutowskiego. Dnia 22 VII 1941 r. zgłosiłem się do ks. regensa, który wyjaśnił mi sytuację i polecił cierpliwie czekać na zmiany ogólniejszej natury. Po roku ponowiłem listownie swoją prośbę, na którą ks. Archutowski odpowiedział odmownie kartą pocztową nadaną 13 VIII.<sup>3</sup> Dowiadywałem się jeszcze pośrednio (przez swego ojca) 28 X i wtedy ks. regens, nie mogąc nadal mnie przyjąć, podarował mi książkę S. Reinstadlera, *Elementa philosophiae christianae*, 2 tomy (21904; 5-61911 r.) i zachęcił do samodzielnego przerabiania tego podręcznika. Dokładnie w dwa tygodnie później został aresztowany i wywieziony do obozu w Majdanku, gdzie zmarł 19 IV 1943 r.

14 VIII 1943 r. zwróciłem się tą samą drogą po informacje do ks. wiceregensa S. Ulatowskiego, który zrobił pewne nadzieje co do możliwości rozpoczęcia nauki jeszcze w bieżącym roku szkolnym, a 28 VIII przekazał mi wiadomość, że mogę złożyć formalne podanie o przyjęcie, co uczyniłem 30 VIII. Wkrótce potem od jednego z kolegów, który razem ze mną zgłosił się przed dwoma laty, otrzymałem kartę pocztową, nadaną 13 IX z poleceniem, abym jak najszybciej zameldował się w Seminarium.<sup>4</sup> Nazajutrz, tj. 15 IX przedstawiłem się osobiście ks. wiceregensowi, który powiadomił mnie o rozpoczęciu tego właśnie dnia zajęć na pierwszym tajnym kursie seminaryjnym. Ks. wiceregens wspomniał przy tym,

<sup>3</sup> „Warszawa d. 11.VIII.42 Szanowny Panie! Niestety, i w tym roku nie mogę spełnić życzenia Sz Pana, — nie mogę Go przyjąć do Seminarium gdyż istnieje nadal zakaz przyjmowania. Łączę wyrazy pozdrowienia in Christo (—) Ks. R. Archutowski”.

<sup>4</sup> „W związku ze złożonym w Seminarjum podaniem proszę stawić się niezwłocznie u Ks. Rektora 12/IX—1943 (—) Jerzy R.”

że na decyzję jego wpłynęły podobne inicjatywy podjęte w tym samym czasie w dwóch innych seminariach (o ile pamiętam, w Krakowie i u ks. ks. salezjanów). Liczono na rychłe zakończenie działań wojennych, nie przewidziano jednak szczególnego nasilenia terroru ze strony okupanta w najbliższych miesiącach. Już 13 X wyszło zarządzenie, że za każdego zabitego Niemca zostanie rozstrzelanych 20 Polaków. Odtąd często ukazywały się na murach czerwone afisze z nazwiskami skazanych na rozstrzelanie zakładników. Egzekucje odbywały się w różnych punktach miasta. Po ulicach krążyły ciągle patrole, z którymi spotkanie się groziło aresztowaniem.

Dla kandydatów zgłaszających się do seminarium spoza Warszawy najważniejszą sprawą było znalezienie jakiegoś miejsca zamieszkania i zdobycie odpowiednich dokumentów. Przyjęła mnie do wspólnego pokoju (4 osoby) moja dalsza rodzina, która po tragicznych przejściach sama niedawno z trudem znalazła kąt w Warszawie (ul. Chmielna 72 m. 5/6). Starania o policyjne zameldowanie na pobyt czasowy trwały kilka tygodni.<sup>5</sup> Natomiast od 1 X „pracowałem” jako pomocnik dozorczy przy parafii Wszystkich Świętych, pl. Grzybowski 3/5, posiadając jedynie prywatne zaświadczenie ks. prob. E. G o r c z y c y.<sup>6</sup> Jeden ze znajomych księży dostarczył mi 24 XI uzyskany drogą nielegalną bezzacny dokument, tj. fikcyjne poświadczenie o rzekomym wystawieniu mi przez odnośny urząd (*Arbeitsamt*) tzw. karty pracy (*Arbeitskarte*).<sup>7</sup> Podobnie jednak jak moi koledzy zbyt przeżywałem sam fakt rozpoczęcia nauki na tajnych kompletach, aby się przejmować niebezpieczeństwem, na jakie narażaliśmy się wszyscy, nawet w przypadku posiadania legalnych dokumentów z autentycznych miejsc pracy. Np. jeden z nas (Andrzej L.) pracował na pl. Trzech Krzyży jako

---

<sup>5</sup> Dwujęzyczne „*Polizeiliche Anmeldung* — Policyjne zameldowanie” poświadczające moje przybycie do Warszawy 15 X 1943 r. (na podstawie karty rozpoznawczej Nr 258 z 24 IV 1942 r.) nosi numer 168172 i datę 21 X 1943 r.

<sup>6</sup> „Proboszcz Rz.-Kat. Parafii Wszystkich Świętych w Warszawie dn. 1 października 1943 r. Nr 1067. *Bescheinigung. Ich bescheinige hiermit, dass Tadeusz Gogolewski geb. 11 Juli 1921 in Zichenau S. Roch und Sophie geb. Godlewska, als Hauswartergehilfe bei dem kirchlichen Grundstück am Grzybowski Platz 3/5 beschäftigt ist.* MP (—) Ks. E. Gorczyca”.

<sup>7</sup> Dwujęzyczne „*Bescheinigung* — Poświadczenie” Nr 919/234720 z autentyczną pieczęcią i odręcznym podpisem otrzymałem in blanco, a kolega pracujący w kancelarii parafii Wszystkich Świętych (Jerzy S.) sam mi je wypełnił wstawiając „*Beruf* — Zawód: *Hilfsarbeiter* robotnik pomocniczy”, „*Berufsgruppe und Art* — Grupa zawod.: 22 a 3” oraz datę 19 XI 1943 r.

technik budowlany, inny (Bogusław I.) był technikiem chemicznym w laboratorium na Pradze. Mieliśmy wśród siebie urzędnika magistratu (Czesław P.), pracownika kancelarii parafialnej (Jerzy S.), wychowawcę w zakładzie dla chłopców przy kościele św. Jacka (Wincenty K.). Jeden z kolegów (Jerzy B.) zarabiał na życie jeżdżąc rykszą.

Wyszukiwaniem względnie bezpiecznych miejsc na wykłady zajęli się ks. E. Szlenk, który mieszkał w seminarium, a jednocześnie był kapłanem nieistniejącego dziś kościoła pp. kanoniczek na pl. Teatralnym 18, naprzeciwko lewego skrzydła Teatru Wielkiego. Przy kościele tym, dzięki ks. Szlenkowi i życzliwości pp. kanoniczek, znaleźliśmy schronienie na okres przeszło ośmiu miesięcy. Kościół był nieduży, lecz posiadał okazały, klasycystyczny fronton z czterema doryckimi kolumnami. Przylegały do niego dwie jednopiętrowe kamienice. W prawej z nich była brama prowadząca na podwórze, gdzie w oficynie znajdowała się jadalnia, która zwiększała bezpieczeństwo naszych spotkań.

## II. PIERWSZE WYKŁADY

Pierwsza sześćoosobowa grupa nowoprzyjętych alumnów spotkała się 15 IX o godz. 9 w zakrystii kościoła. Być może, że tego dnia miała również miejsce inauguracja roku szkolnego w seminarium duchownym na Krakowskim Przedmieściu 52/54 dla kursów IV—VI, z którymi jednak na razie nie wolno nam było utrzymywać bliższych kontaktów. Nasza konspiracyjna inauguracja odbyła się skromnie: ks. E. Szlenk wygłosił po prostu swój pierwszy wykład o pojęciu filozofii (po łacinie, chociaż z obszernymi polskimi wyjaśnieniami). Pomimo trudnego tematu i niezrozumiałego dla wielu języka ks. profesor zdobył z miejsca słuchaczy swoją osobowością, w której pod rzetelną wiedzą filozoficzną wyczuwało się żywą wiarę i wielkie serce. Przy tym ponieważ nikt z nas nie zgłosił się tutaj po samą tylko wiedzę, nie uszedł naszej uwagi szczegół, że rozpoczęliśmy zajęcia w święto M. B. Bolesnej i w środę suchych dni.

Następne spotkania odbywały się w oficynie na drugim piętrze w pobliżu wspomnianej jadalni. Pierwszego dnia, tj. 17 IX, zebrało się nas tam ośmiu. Pokój był mały i niewygodny, ale utrwalił się w naszej pamięci jako miejsce powstania zaczątków kursowej wspólnoty i zawiązywania się pierwszych kleryckich przyjaźni. 19 IX zgodnie z ówczesnym zwyczajem seminaryjnym mianowany został dziekanem kursu alumn najstarszy powołaniem (Jerzy R.). Stanowiliśmy grupę pod wieloma względami zróżnicowaną.

Niektórzy pracowali w konspiracji i mieli już za sobą duże doświadczenie życiowe. Byli wśród nas przedwojenni maturzyści, dwóch prawników, aktualny student tajnych kompletów historii na UW, absolwenci okupacyjnych szkół zawodowych, którzy dorobili maturę na kompletach, dwóch byłych zakonników i dwóch dawnych kleryków seminarium. Różnice te jednak nie stanowiły przeszkody do wzajemnego zbliżenia się, szczerości i zaufania. Okazywaliśmy sobie nawzajem pomoc nie tylko w nauce, ale także w sprawach materialnych.

Dwaj następni profesorowie, jakich w tym pokoju poznaliśmy, stanowili szczególną parę. Ks. T. Radkowski, najstarszy z seminaryjnych profesorów i najwyższy wzrostem, a przy tym szczupły, o charakterystycznej, nerwowej gestykulacji, ujmował nas swoją bezpośredniością i prostotą. Miał gołębie serce i słynał z tego, że prawie nie stawiał ocen niedostatecznych, bo bardziej je przeżywał niż sami delikwenci. Jeżeli na egzaminie był doprowadzony do rozpaczliwej tępoty zdającego, pomimo wszystko wpisywał mu „dostatecznie” dodając po rosyjsku na swoje usprawiedliwienie: *za upornoje mańczenie*. Dlatego łatwo darowaliśmy mu takie dziwactwa, jak np. to, że — w przesadnej obawie przed zarażeniem — otwierał klamkę łokciem czy mył pod kranem rączkę parasola. Imponował nam nieprzeciętną kulturą muzyczną i fenomenalną pamięcią. Wykładając historię biblijną N. Testamentu ilustrował ją mnóstwem barwnych szczegółów, zwłaszcza ze swej podróży po Palestynie i Dalekim Wschodzie.

Zewnętrznym jego przeciwieństwem był ks. W. Lipiński, który uczył nas łaciny. Wyjątkowo niskiego wzrostu, spokojny, prawie flegmatyczny, był w gruncie rzeczy z usposobienia bardzo podobny do ks. Radkowskiego. Miał również dobre serce i chociaż stawiał nam bez oporów oceny niedostateczne, kierował się obiektywnymi racjami. Łacinę znaleźliśmy na ogół słabo, a była ona wówczas drugim co do ważności przedmiotem po filozofii. Na domiar złego posiadaliśmy tylko trzy egzemplarze podręcznika, z którego się uczyliśmy. Stąd wiele czasu zajmowało nam na lekcjach przepisywanie wybranych tekstów. Wprawdzie w przyjacielskich przekomarzeniach się ks. Radkowski zarzucał ks. Lipińskiemu złośliwość, twierdząc pół żartem, pół serio, że jest to cecha ludzi małych, my jednak nie dostrzegaliśmy tej wady. Wręcz przeciwnie, podziwialiśmy, że ks. profesor nie miał urazu na punkcie swego wzrostu i że własną pogodą ducha potrafił łagodzić nasze syzyfowe prace.

Po dziesięciu dniach przenieśliśmy się do mieszkania ksieni E. Szymanowskiej, znajdującego się na pierwszym piętrze w kamienicy po lewej stronie kościoła. Wytwornie urządzone podłużny salon miał dwa okna, przez które dla bezpieczeństwa nigdy nie wyglądaliśmy na pl. Teatralny.

Salon ten stanowił świetną oprawę dla postaci ks. E. Dąbrowskiego, którego metody dydaktyczne miały w sobie coś z aktorstwa. Zaraz na pierwszym wykładzie wpadł na nas niby lew biblijny ujarzmiając wzrokiem, krzykiem (z charakterystycznym francuskim „r”) i groźbami. Oznajmił, że ma swoje wypróbowane na czterestu rocznikach sposoby

nauczania greki, chociaż jego specjalnością jest egzegeza biblijna wykładana na II kursie po łacinie. Jak się potem przekonaliśmy, sposoby te polegały na rygorystycznym egzekwowaniu zadanego materiału. Pytał biegając po salonie z nieodstępną czarną laską, która mu służyła m. in. do wskazywania upatrzonej ofiary. Zadreczał niektórych kolegów rzucając im wciąż te same pytania (np. *dativus pluralis* od *pater* pod adresem Tadeusza K.), dzięki czemu po dziś dzień pamiętamy wiele reguł i wyjątków greckiej deklinacji. Rozbawiał nas włoską wymową łaciny, co wykorzystywaliśmy do własnych żartów udając, że nie rozumiemy, o co chodzi (celował w tym zwłaszcza Jan J.). Czasem w celach obronnych stosowaliśmy poważniejsze chwytły. Kiedy słyszeliśmy, że przed kościołem zatrzymuje się jakiś samochód, szepotaliśmy tak, aby ks. profesor dosłyszał: „buda zajechała...”. Chodziło o ciężarowe zielone samochody gestapo służące do łapanek ulicznych. Ks. Dąbrowski był w 1939 r. więziony na Pawiaku i przy tego rodzaju dowcipach tracił werwę i na jakiś czas dawał nam spokój, chociaż wiedział, że żartujemy.

Do salonu ksieni pasował też wyjątkowo ks. prał. P. Konteckci, profesor historii Kościoła w seminarium duchownym w Płocku, skąd uciekł chrońiąc się przed aresztowaniem i aktualnie ukrywał się w Warszawie. Wykładał u nas tylko w I semestrze zastępując chorego ks. B. Kuleszę. Jako jedyny z profesorów przychodził ubrany po świecku. Był wytworny, uprzejmy i zawsze uśmiechnięty pomimo trudnej sytuacji, w jakiej się znajdował. Siadał wygodnie w fotelu i paląc papierosy nie ruszał się z niego do końca wykładu. Pod zewnętrznymi jednak pozorami świeckości wyczuwaliśmy w nim głęboko przeżywane kapłaństwo. Mówiąc językiem dzisiejszej teologii, było to kapłaństwo ontologiczne, a nie funkcyjne. Musiał bardzo odczuwać brak normalnej kapłańskiej działalności, ale nigdy nie dał tego poznać po sobie. Zarażał nas swym optymizmem i wiarą w Opatrzność Bożą, z której wyrokami tak wielu ludzi nie umiało się wówczas pogodzić. Dosłownie można było odnieść do niego ewangeliczną zasadę: „Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz” (Mt 6,17). Był nam bardzo bliski w tym zewnętrznym pozbawieniu wszystkiego, co nieistotne w kapłaństwie, bo i my byliśmy postawieni wobec podobnej konieczności zgodzenia się na wyznaczoną nam przez Boga nietypową drogę do kapłaństwa.

Dla odmiany trzeci z profesorów, którego poznaliśmy u p. Szymanowskiej, ks. T. Sitkowski, był raczej typowym kapłanem. Przyjeżdżał z dalekiego Okęcia prosto z wiru obowiązków parafialnych. Wykładał liturgikę chodząc po pokoju z założonymi do tyłu rękami, niczym po swojej plebanii. Nie był jednak z zamiłowania teoretykiem liturgii, bo lubił powtarzać żartobliwie, że liturgika nie zawsze jest w zgodzie z logiką (*in liturgica non est logica*). Żywiłem jego natomiast były same obrzędy, tzw. święte ceremonie (które wykładał na starszych kursach). Mieliśmy okazję przekonać się o tym, kiedy zaprosił nas na 24 XII do katedry na uroczyste śpiewanie przez kleryków martyrologium o B. Narodzeniu. Ze względu na ciągle łapanki nikt z nas nie zjawił się na tej ceremonii. Ks. profesor odczuł to tak boleśnie, że zapowiedział nam obniżenie ocen na końcowym egzaminie. Słowa tego rzeczywiście dotrzymał, ale w warunkach okupacyjnych nie była to dla nas zbyt dotkliwa kara.

## III. ZEWNĘTRZNE TRUDNOŚCI

Z uwagi na stałe zgłaszanie się nowych alumnów ks. wiceregens: 19 X podzielił nas na dwie grupy (średnio po 14 osób). Jedna pozostała u pp. kanoniczek, ale zbierała się odtąd po południu. Druga miała zajęcia rano w prywatnym mieszkaniu ks. L. P a w l i n y, dyrektora „Romy”, ul. Nowogrodzka 49 m. 23, III piętro, posiadając osobnego dziekana (Jerzy S.). Profesorowie dublowali swoje wykłady tego samego dnia, co stwarzało dla nas możliwość zmiany grupy (skorzystał z tego w II semestrze m. in. dziekan ogólny, w związku z czym grupą popołudniową opiekował się odtąd w jego zastępstwie Jan J.). Dla profesorów oznaczało to jednak dodatkowo trud i narażanie się na większe niebezpieczeństwo. Mieszkanie ks. Pawliny stosunkowo dobrze nas chroniło, gdyż w „Romie” mieściło się tzw. RGO (Rada Główna Opiekuńcza), jedyna oprócz PCK legalna instytucja w Generalnej Gubernii. W tłumie interesantów łatwo było się ukryć, tym bardziej że sam ks. dyrektor był w RGO czynnie zaangażowany.

Do mieszkania wpuszczała interesantów gospodyni, która tylko po twarzach rozpoznawała kleryków i kierowała do dużego jadalnego pokoju. Kiedyś zdarzyło się, że w przedpokoju siedziało dwóch Niemców. Niespeszona gospodyni wprowadzała każdego z naszej grupy do jadalni ze słowami: „Proszę poczekać, ks. dyrektor zaraz przyjdzie”. Innym razem dwaj gestapowcy dobijali się do drzwi w czasie naszych zajęć, ale im nie otworzono. Pewnego dnia jeden z kolegów (Wacław P.) został zatrzymany przy wejściu do „Romy”. Szczęśliwie udało mu się wytłumaczyć, że grecki tekst N. Testamentu, jaki miał przy sobie, jest książeczką do nabożeństwa. Kiedy ks. E. Dąbrowski zażartował, że powinien być raczej twierdzić, iż uczy się greki, ponieważ handluje chałwą, odpowiedział z wisielczym humorem: „wtedy oni zrobiliby ze mnie chałwę”.

Wszyscy staraliśmy się zachowywać środki ostrożności, np. unikając jazdy tramwajem. Jeden z kolegów (Czesław P.) chodził pieszo z dalekiej Woli do Śródmieścia. W drugim semestrze, tj. od 11 I 1944 r., grupa z pl. Teatralnego zmuszona była zmienić miejsce spotkań, ponieważ zauważyliśmy, że ktoś nas obserwuje. Zbieraliśmy się przez tydzień w małej zakrystii Zakładu Opieki św. Józefa „Ancillae Jesu”, ul. Sewerynow 8. Potem przygarnęły nas ss. szarytki udostępniając olbrzymią salę posiedzeń Towarzystwa Dobroczynności „Res sacra miser” przy Krakowskim Przedmieściu 62. Sala ta dostarczyła nam nowych przeżyć. Wydawało się, że czas się w niej zatrzymał i nie przeszła przez nią wojna ani okupacja. Długi konferencyjny stół przykryty był zielonym sukniem, tak jak gdyby przed chwilą obradował przy nim zarząd Towarzystwa Dobroczynności. Na ścianach wisały portrety działaczy To-



warzystwa w złoconych ramach, dziwnym trafem nietknięte ręką najezdźcy.

W tej niecodziennej scenerii rozpoczął wykłady z historii Kościoła ks. B. K u l e s z a. Elegancki, siwy, jakby pozujący do portretu, miał nieprzeciętny talent narratorski. Znał szereg anegdot historycznych oraz umiał się posługiwać wykresami, które mu służyły do plastycznego ukazywania problemów i ludzi. Np. dzieje ostatnich papieży przedstawiał w oparciu o tzw. prorocstwo Malachiasza, którego symboli musieliśmy uczyć się na pamięć. Ks. profesor miał zwyczaj wypytywać nas drobiazgowo z wyłożonego materiału na każdym wykładzie. Były to więc raczej gimnazjalne lekcje pokazowe niż wykłady uniwersyteckie, ale ceniliśmy je bardzo, ponieważ ks. Kulesza jako doświadczony prefekt szkół warszawskich dzięki tej metodzie uczył nas jednocześnie, jak należy uczyć.

W lutym doszedł jeszcze jeden profesor, ks. Cz. J a k u b i e c. Zastąpił on ks. E. Dąbrowskiego, który pożegnał się z nami 22 I obejmując parafię Bożego Ciała na Kamionku.. Zapoznanie nastąpiło 11 II w dość zabawnych okolicznościach. Siostry loretanki z Pragi, przy ul. J. Sierakowskiego 6, które nas z kolei przyjęły, mogły oddać do naszego użytku jedynie przedszkole, nieczynne po południu. W otoczeniu dziecinnych zabawek i rysunków, siedząc na małych krzeselkach słuchaliśmy poważnego wykładu na temat, zażyłości greckich koniugacji. W tych warunkach trudno było zachować zwykły dystans między uczniami a profesorem, zwłaszcza że ks. Jakubiec, wzięty prosto z pracy duszpasterskiej, zaczynał dopiero swoją działalność dydaktyczno-naukową.

Ta sama grupa umówiona była na kolejne spotkanie 4 III w mieszkaniu ks. inf. A. F a j e c k i e g o, proboszcza parafii św. Andrzeja Ap. przy ul. Chłodnej. Spotkanie jednak nie doszło do skutku, bo tego właśnie dnia ks. infułat zmarł. Gościny udzielał także ks. prał. K. P o g o r z e l s k i, proboszcz kościoła na pl. Zbawiciela. Kilka razy zbierano się w gmachu kurii przy ul. Miodowej 17. Wykłady odbywały się też u zupełnie nieznanych nam ludzi, np. u sędziostwa Tyborowskich, ul. Podwale 16 m. 6, skąd jednak szybko wypłoszył nas jakiś mężczyzna z zaciekawieniem zaglądający przez okna, które wychodziły na drewnianą galerię od strony podwórza. W wyjątkowych wypadkach zapraszali nas do swoich mieszkań rodzice naszych kolegów, np. na ul. Poznańskiej 7 i Bednarskiej 27.

Przed Wielkanocą spotkała nas miła niespodzianka: 19 III ks. M. J a n k o w s k i, profesor śpiewu w seminarium, przyjął ochotników z naszego kursu do męskiego chóru katedralnego „Głos”. W oczach chórzystów uchodziliśmy za nowozwierzbowanych śpiewaków, którzy mieli zasilić nieliczny zespół. W sali tego chóru przy

ul. Jezuickiej 6 odbywaliśmy wspólne próby Pasji według św. Mateusza i łacińskich responsoriów, które w W. Tygodniu wykonywaliśmy w katedrze razem z chórem kleryckim. Jednocześnie pod pozorem zbierania się na próby grupa popołudniowa odbywała w tej sali swoje zajęcia. Od 18 IV, w związku z aresztowaniem jednego z kolegów (Zygmunt L.) i uwięzieniem go na Pawiaku, również grupa z „Romy” zmuszona była rozpocząć życie tułaczce. Na szczęście do końca roku szkolnego pozostało już tylko trzy tygodnie. Na okres ten znaleźliśmy schronienie we wspomnianej sali chóru „Głos” oraz u ss. szarytek w Zakładzie św. Kazimierza, ul. Tamka 35.

Niezależnie od konieczności ustawicznego zmieniania miejsc spotkań, zwłaszcza w II semestrze, ks. wiceregens dwukrotnie zawiesił czasowo zajęcia na naszym kursie, np. w lutym, w okresie akcji odwetowej okupanta po zabójstwie Kutschery. Powracaliśmy jednak możliwie szybko do przerwanej nauki przewyciężając żywą wiarą zwykły ludzki lęk. Dzięki temu udało nam się w zasadzie zrealizować zaplanowany przez władzę seminaryjną program wykładów. Obejmował on 16 godzin tygodniowo, tj. średnio 3 godziny dziennie, z wyjątkiem niedziel i czwartków, a mianowicie: 5 filozofii, 4 łaciny, 2 historii Kościoła, 2 historii biblijnej, 2 języka greckiego i 1 liturgiki. Niewątpliwie był to program skrócony, zarówno co do samych przedmiotów jak i wymiaru godzin, ale w warunkach konspiracyjnych trudno było chyba zdobyć się na więcej. Pewną rekompensatę braków ilościowych stanowiła ofiarność i gorliwość księży profesorów oraz nasza pracowitość, do której nikt nas nie musiał zachęcać. Pomimo swobodnej atmosfery na wykładach profesorzy nie tracili czasu na rzeczy nieistotne, my zaś wkładaliśmy w naukę maksimum dobrej woli i wysiłku.

Ks. E. Szlenk uczył podstawowych pojęć z filozofii według swojego skryptu, chociaż obowiązywał nas I tom podręcznika S. Reinstadlera (egzemplarze wydania<sup>16</sup> 1937, jakich dostarczono nam z seminarium, miały pieczętkę: *Ex dono P.P. Pii XII*). Byliśmy ostatnim kursem, który przez cały rok słuchał tych wykładów po łacinie i po łacinie zdawał egzaminy. Koledzy lepiej znający ten język pomagali słabszym, m. in. przygotowując na wspólny użytek słowniczek terminów filozoficznych (w tym celu korzystaliśmy np. z książki E. Peillaube'a, *Wtajemniczenie w filozofię św. Tomasza z Akwinu*, Poznań 1930, gdzie jest podany mały zestaw wyrazów technicznych). Jednocześnie poznawaliśmy łacinę kościelną z ks. W. Lipińskim, który się posługiwał starym, ale dobrym podręcznikiem ks. Z. Mścichowskiego, zawierającym bogaty zestaw tekstów (*Etymologia, syntaxis latinae atque themata exerci-*

tiorum, Varsaviae 1902). Przerobiliśmy z niego cz. 1, tj. etymologię. Historię Kościoła wykładali, jak wspomniano, dwaj profesorowie. Ks. P. Kontecki, uczeń ks. bp. M. Godlewskiego z UJ, posiadał własne notatki, nadając swoim wykładom charakter raczej monograficzny niż kursoryczny. Opierał się jednak w zasadzie na ks. J. Umińskiego *Historii Kościoła*, t. 2, Lwów 1934 (od s. 215, tj. od rewolucji francuskiej). Ks. B. Kulesza skończył z nami ten podręcznik, chociaż też nie trzymał się go niewolniczo. Do historii biblijnej nie mieliśmy podręcznika. Jako uzupełnienie do wykładów ks. T. Radkowskiego służyły nam „życiorysy Jezusa” W. O. Didona, J. L. Sykory i C. Fouarda. Ks. E. Dąbrowski i ks. Cz. Jakubiec uczyli według gramatyki języka greckiego E. Fiderera, przerabiając z nami jednocześnie wybrane teksty z N. Testamentu (w wydaniu F. Brandscheida, E. Nestlego i A. Merka). Ks. T. Sitkowski udostępnił nam swój niewielki skrypt z 1937 r. zawierający zarys liturgiki (przedmiot i podmiot kultu, historia liturgii, miejsce kultu, rok kościelny).

#### IV. WYCHOWANIE

Trudniejszą rzeczą niż zorganizowanie samych wykładów był problem naszego wychowania, które w normalnych warunkach wymaga wspólnego życia w seminarium. Decydując się na tajne komplety władza nasza świadomie rezygnowała z tego tradycyjnego środka przygotowania do kapłaństwa. Ks. wiceregens powtarzał nieraz, że wychowuje nas Kościół. Żartowaliśmy, że wychowują nas raczej siostry, z których uczynności tak często korzystaliśmy. Dzisiaj, kiedy od tamtych czasów tyle się zmieniło, odkrywamy głęboką prawdę w stwierdzeniu, że wychowywał nas Kościół: czynił to nie tylko przez seminarium, lecz przede wszystkim jako wspólnota wierzących. Wychowywało nas otoczenie domowe, środowisko pracy, nawet ulica, gdzie w razie niebezpieczeństwa zawsze można było liczyć na ostrzeżenie i pomoc ze strony przypadkowych przechodniów.

Ks. S. Ulatowski kontaktował się bezpośrednio tylko z dziekanem kursu, z nami natomiast spotykał się jedynie na konferencjach wychowawczo-ascetycznych, za które byliśmy mu szczerze wdzięczni. W I semestrze omawiał na nich regulamin seminaryjny, co zresztą brzmiało dość paradoksalnie z uwagi na nasze codzienne życie. Pomimo to ks. wiceregens potrafił ukazać ducha tego regulaminu zachęcając nas do prowadzenia intensywnego życia wewnętrznego. Uwrażliwiał na konieczność osobistego kontaktu z Bogiem poprzez codzienną Mszę św., komunię, rozmyślanie, czytanie duchowne, różaniec itp. Wszystkie te praktyki pozostawione były na-

szej dobrej woli. Ks. Ulatowski nigdy sam ani też pośrednio nie próbował kontrolować nas czy choćby wypytywać, jak realizujemy jego wskazania. Traktował wszystkich jak ludzi dojrzałych i odpowiedzialnych.

Pierwsza konferencja na temat istoty seminarium i powołania kapłańskiego odbyła się w najbliższą niedzielę po rozpoczęciu wykładów 19 IX 1943 r., w zamkniętym kościele pp. kanoniczek. Drużyna miała miejsce 6 X w kapliczce ss. dominikanek, ul. Królewska 7 m. 2 i poświęcona była stosunkowi alumna do władzy. Otrzymaaliśmy wtedy w podarunku broszurę zawierającą list pasterski ks. kard. A. K a k o w s k i e g o do wychowawców, profesorów i kleryków z 12 II 1936 r. oraz statut seminarium i regulamin. Dnia 20 X w tej samej kaplicy ks. wiceregens mówił o życiu duchowym alumnów, a 7 XI o nauce, która powinna być środkiem, a nie celem dla kapłana. U pp. kanoniczek wysłuchaliśmy 27 XI konferencji o karności kleryckiej. Wreszcie 19 XII zebraliśmy się znowu u ss. dominikanek na konferencję o nadprzyrodzonej solidarności w drodze do kapłaństwa. Po konferencji tej ks. wiceregens odczytał stopnie semestralne i w rodzinnej atmosferze podzielił się z nami opłatkiem.

W II semestrze konferencje odbywały się tylko przy ul. Królewskiej i dotyczyły ogólniejszej tematyki. Dnia 16 I 1944 r. ks. S. Ulatowski nawiązał do wydanej niedawno encykliki Piusa XII o Kościele jako mistycznym Ciele Chrystusa, której polski tekst nam udostępnił. Trzy następne konferencje — 5 i 23 III oraz 4 V — oparte były na książce ks. kard. F. B o u r n e ' a *O wychowaniu duchowym*, Poznań 1932 (której jeden egzemplarz otrzymaliśmy do prywatnego przeczytania i pożyczaliśmy go sobie kolejno). Ostatnia, wygłoszona w wigilię Zesłania Ducha Św. 27 V, stanowiła zachętę do nieprzerwywania pracy nad sobą podczas wakacji, bo życie duchowe nie zna wakacji. Ks. wiceregens odczytał wówczas oceny z II semestru zapowiadając początek nowego roku szkolnego na dzień 21 VIII. Nikt nie przypuszczał, że nasze wakacje potrwać nie trzy, lecz dziewięć miesięcy, i że czekają nas wydarzenia tragiczniejsze niż to wszystko, cośmy przeszli dotychczas.

Dużym przeżyciem były dla nas wielkopostne rekolekcje odprawione w dniach 24—27 II równoległe z rekolekcjami, jakie dla starszych kursów prowadził w tym samym czasie w seminarium ks. J. R o s t w o r o w s k i TJ. Nasze miał głosić ks. P. D e m b i ń s k i CM, ojciec duchowny kleryków, którego jeszcze nie znaleźliśmy, ale w przeddzień zachorował. Zastąpił go profesor homiletyki, ks. prał. T. J a c h i m o w s k i, znany ze swych niedzielnych kazań w kościele ss. wizytek i twórczości poetyckiej. Słyszeliśmy też, że pełnił

ważne funkcje w konspiracji. Wysłuchaliśmy pięciu jego konferencji w kościele św. Anny w kaplicy M. B. Nieust. Pomocy za głównym ołtarzem. Nosiły one charakter religijno-patriotyczny i rozwijały trzy myśli: chodzi o sprawę waszą (*res vestra agitur*), publiczną (*res publica agitur*) i wieczną (*res aeterna agitur*). W sobotę 26 II odbyliśmy spowiedź razem ze starszymi kolegami w kościele seminaryjnym i w gmachu seminarium. Nazajutrz kilku z nas służyło ks. S. Ulatowskiemu do Mszy św., w czasie której przystąpiliśmy wspólnie do Komunii św. Odtąd poczuliśmy się jakby włączeni do wspólnoty seminaryjnej.

Cały czas interesowaliśmy się życiem kleryków, którzy jawnie studiowali w seminarium. Wiedzieliśmy, że na trzech kursach było ich 32 (16 na IV; 5 na V; 11 na VI). Towarzyszyliśmy uroczystościom wyższych święceń na VI kursie: 9 kolegów otrzymało 18 IX 1943 r. subdiakoniat, a 4 III 1944 r. diakonat, 3 VI zaś — łącznie z dwoma tzw. diakonami rocznymi — kapłaństwo. Korzystaliśmy z podręcznej biblioteki seminaryjnej (której bibliotekarzem był senior IV kursu, T. Milik) wypożyczając nie tylko podręczniki i teksty greckie N. Testamentu, lecz także książki do lektury duchowej. Od sekcji drukarskiej alumnow (którą kierował S. Hermałowicz z V kursu) nabyliśmy odbite na powielaczu teksty modlitw odmawianych w seminarium pt. *Preces ad usum alumnorum Seminarii Varsaviensis*. Utrzymywaliśmy też bliższe znajomości z niektórymi kolegami (np. z diakonem B. Myszka i subdiakonem J. Podsiadłym z VI kursu).

Kontakty te jednak z konieczności były sporadyczne. Wciąż nie wolno nam było brać udziału w wewnętrznym życiu seminaryjnym. Np. nie pozwolono nam uczestniczyć w akademii ku czci św. Stanisława Kostki ani też wysłuchać dysputy scholastycznej w dniu św. Tomasza z Akwinu (nb. ostatniej, jaka miała miejsce w seminarium, ponieważ potem zwyczaj ten zaginał). W tej sytuacji staraliśmy się na własną rękę korzystać z okazji, jakie się nam nadarzały poza seminarium, aby uzupełnić brak zorganizowanego życia duchowego, który bardzo odczuwaliśmy. Wprawdzie wielu z nas miało swego stałego spowiednika i chyba wszyscy odbywali regularnie podstawowe praktyki religijne w kościołach czy kaplicach (z zasady jednak bez ujawniania się przed proboszczami czy rektorami), niemniej czuliśmy się jak owce bez pasterza nie posiadając jednolitego kierownictwa. Funkcji tej nie mógł spełnić ani ks. S. Ulatowski, chociaż umiał połączyć autorytet władzy z ojcowską dobrocią, ani ks. E. Szlenk, faktyczny wychowawca naszego kursu, który nas wzruszał i budował własną wiarą, ale w kompetencje ojca duchownego nie wchodził.

Pożyczaliśmy więc sobie nawzajem książki o tematyce ascetycznej. Jedni drugich informowali o ciekawszych kazaniach i konferencjach na mieście. Np. jeździliśmy do kaplicy oo. jezuitów przy ul. Rakowickiej na słynne kazania ks. E. Kosibowicza TJ, a w W. Poście słuchaliśmy jego konferencji rekolekcyjnych u ss. wizytek. Chodziliśmy do kaplicy ss. skrytek przy ul. Sewerynow 8 na cykle konferencji ks. L. Cieślaka SAC o ascezie organicznej oraz — w W. Poście — na jego kazania o szerzonym przez pallo-tynów nabożeństwie do NMP. Ks. Ulatowski wprowadził nas do ss. urszulanek szarych na Powiślu, gdzie się odbywały zebrania tajnego koła misjologicznego, którego kierownikiem był ks. J. Zieja. Koło zajmowało się wtedy problematyką ekumeniczną, która wywoływała żywe dyskusje. Dnia 21 XI ks. E. Dąbrowski mówił tam na temat różnic doktrynalnych między protestantyzmem a katolicyzmem, 16 I o W. Gmurowski OP porównywał podstawy etyczne protestantyzmu z etyką katolicką, a 20 II ks. A. Żychliński przedstawił w skrócie historię protestantyzmu.

#### V. WŁASNE INICJATYWY

W rozwijaniu życia duchowego wykazywaliśmy też dużo własnej inicjatywy. W związku ze wspomnianym zakazem udziału w akademii seminaryjnej 13 XI, grupa popołudniowa z pl. Teatralnego zaczęła od tego dnia organizować cotygodniowe zebrania po wykładach, najczęściej w sobotę, poświęcone tematyce ascetycznej. Na pierwszym spotkaniu jeden z kolegów (Jan J.) wygłosił referat o św. Stanisławie Kostce, podkreślając jego czystość, miłość do Boga i ludzi oraz kult Matki Bożej. 20 XI wysłuchaliśmy referatu (Zbigniew K.) o naszej jedności i solidarności jako przyszłych kapłanów. W czasie dyskusji nad tym referatem zrodziła się myśl, aby odtąd pamiętać o sobie nawzajem w modlitwie po komunii św., a w południe w intencji całego kursu zmówić „Pod Twoją obronę”. Przedmiotem zebrania 26 XI było pojęcie świętości na podstawie książki W. Majdańskiego o pt. *Giganci* (Zbigniew M.). Na zebraniu to zaproszony został dziekan drugiej grupy (Jerzy S.) z myślą o przeszczepieniu tej praktyki na pozostałą część kursu. Referat wygłoszony 3 XII nosił tytuł „Święty a otoczenie” (Bogusław I.). Na zakończenie semestru odprawiliśmy wspólnie nowennę przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP, odmawiając ją codziennie po wykładach. Całe to nasze „doksztalcanie religijne” odbywało się bez udziału władzy i profesorów.

W dniu 25 I nawiązaliśmy kontakt z klerycką sodalicją mariańską (której prezesem był J. K r y s z e w s k i z V roku, a modera-

torem ks. B. Kulesza), przekształcając nasze luźne zebrania w formalny kurs aspirancki. Zapoznawaliśmy się szczegółowo z ks. J. Rostworowskiego *Przewodnikiem sodalicyjności mariańskich*, uzupełniając go własnymi referatami o tematyce maryjnej. Jeden z kolegów (Andrzej G.) mówił 31 I o święcie oczyszczenia NMP, a drugi (Zbigniew K.) o życiu Maryi na podstawie książki F. Williamsa. Następny referat składał się z dwóch części: 12 II w oparciu o książkę M. de la Broise omówiony został temat „Marya a Bóg”, 25 III zaś „Marya a my” w nawiązaniu do książki J. Schrijversa (Tadeusz G.). Referat ten powtórzony był 24 i 29 III dla drugiej grupy, która od 10 III zaczęła również przerabiać program kursu aspiranckiego. W zebraniach tej grupy uczestniczył od 17 III ks. B. Kulesza. Wielu z nas wzięło udział we Mszy św. sodalicyjnej w kościele seminaryjnym 19 III. Kurs miał się zakończyć 3 V ślubowaniem sodalicyjnym. Uroczystość odbyła się w kaplicy seminaryjnej, lecz jedynie dla aspirantów ze starszych kursów. Nasz udział został w ostatniej chwili odwołany z powodu wspomnianego aresztowania kolegi i odłożony na 8 XII. Z przyczyn zewnętrznych i ten termin nie mógł być dotrzymany. Zostaliśmy przyjęci do sodalicyjności przez ks. B. Kuleszę dopiero 3 V 1945 r. w Czubinie k. Błonia.

Ostatnia nasza kursowa inicjatywa wiąże się przypadkowo z tajnym „koncertem” muzyki gregoriańskiej z płyt, na który 5 III zaprosił kilku z nas do zakrystii kościoła ss. sakramentek na N. Mieście znajomy jednego z kolegów (Z. Galiński, ob. benedyktyn z Tyńca). Pod wrażeniem nocnych adoracji sióstr zrodziła się wtedy myśl zorganizowania wspólnej adoracji w intencji całego kursu. Dodatkowo utrwalił nas w tej myśli drugi podobny „koncert” 26 III, tym razem połączony z komentarzem ks. M. Jankowskiego. Jako datę adoracji wybraliśmy 6/7 IV, tj. noc z W. Czwartku na W. Piątek. W warunkach okupacyjnych, gdzie obowiązywała godzina policyjna, nie było rzeczą łatwą znaleźć odpowiednie miejsce na taką adorację. Projekt odbycia jej w kaplicy seminaryjnej nie został przez władze zaakceptowany. Poratował nas wtedy znowu ks. E. Szlenk przyjmując do kościoła pp. kanoniczek, chociaż od stycznia nie mieliśmy już tam wykładów.

Szczegółowy plan adoracji przedstawiliśmy w przeddzień ks. wiceregensowi. Nie wszyscy koledzy mogli wziąć w niej udział, także ze względu na sprzeciw ze strony swoich rodzin. Były jednak i wypadki dużego zainteresowania tą inicjatywą, np. jeden z kolegów przyniósł z sobą dwie świece (z trudem wówczas zdobywane) jako wyraz łączności jego najbliższych z naszą modlitwą. Na umówioną godzinę 20.30 stawili się nas w zakrystii kościoła dziewięciu (Andrzej G., Tadeusz G., Bogusław I., Czesław K., Zbigniew K., Franciszek L., Andrzej L., Kazimierz P. i Cze-

ślaw P.), a ponadto jeden spoza naszego grona (Jerzy NN.), b. kleryk salezjański, przyprowadzony przez któregoś z kolegów. Nieoczekiwanie przybył także ks. Szlenk, który dopilnował takich np. szczegółów, jak komże dla wszystkich, książki do ewentualnej lektury i termos z gorącą kawą. Kiedy się dowiedział, że planujemy odprawienie w nocy drogi krzyżowej, udał się do swego mieszkania na Krakowskim Przedmieściu i przyniósł krzyżyk z nałożonymi odpustami, ponieważ w kościele nie było erygowanej drogi krzyżowej. Musiał się przy tym śpieszyć, aby powrócić do siebie przed godziną policyjną.

Adorację potraktowaliśmy jako rodzaj rekolekcji czy skupienia. Podzieliliśmy ją na trzy części nadając każdej z nich osobne motto; wejść cały (*intra totus*), pozostań sam (*mane solus*), wyjdź inny (*exi alius*). Pierwszą część odbyliśmy wspólnie, odmawiając w ciemnicy „*Veni Creator*” i przypominając sobie cel adoracji: za cały kurs, a w szczególności za nieobecnych kolegów, których potem wspominaliśmy imiennie w modlitwie. Następnie podzieliliśmy się na dwie grupy, które się zmieniały co godzinę. Grupa czekająca w zakrystii zachowywała również milczenie poświęcając czas na własne rozmyślanie i lekturę. Przez pierwsze trzy godziny rozważaliśmy kolejno w obu grupach wydarzenia w Wieczniku, Ogródcu i u arcykapłana. Po północy odmówiliśmy jutrznię W. Piątku (po łacinie) oraz bolesną część różańca. Nad ranem odprawiliśmy wspólnie drogę krzyżową (według książki O. A b t a TJ, *Droga krzyżowa*, Włocławek 1911) i zakończyliśmy adorację przed godz. 6 hymnem *Ave maris stella*. Po adoracji jeden z kolegów zapoznał nas z nabożeństwem do Miłosierdzia Bożego, które w tym czasie zaczęło się szerzyć w Warszawie jako jeden z przejawów żywej i spontanicznie manifestowanej religijności (np. powszechny był wówczas zwyczaj zbiorowych modlitw i śpiewów przy ołtarzykach podwórzowych).

## VI. EGZAMINY

Pomimo stałego ryzyka i tylu przeszkód zajęcia na naszym kursie odbywały się planowo do końca. Przeprowadzone też zostały projektowane egzaminy: zarówno semestralne z czterech tzw. głównych przedmiotów (bez języka greckiego i liturgiki) jak i roczne z wszystkich sześciu przedmiotów. Zgodnie z ówczesnym seminaryjnym przepisem były one komisyjne, tj. w asyście drugiego profesora, a nawet dwóch. Dla nas jednak fakt ten stanowił nowy dowód życzliwości i bezinteresowności naszych profesorów, zwłaszcza że — wbrew praktyce przyjętej na okupacyjnych tajnych kompletach — nauka nasza odbywała się bezpłatnie (klerycy mieszkający w seminarium płacili wówczas 6000 zł rocznie).

Do egzaminów po I semestrze stanęło nas 22 z ogólnej liczby 27. W czasie bowiem semestru 4 kolegów odeszło, a 1 uzyskał pozwolenie na złożenie wszystkich egzaminów do I II (kilku kolegów odłożyło egzaminy z niektórych przedmiotów). Obie grupy zdawały razem w „Romie”: 11 XII z filozofii (ks. E. Szlenk — ks. S. Ulatowski), 14 XII z łaciny (ks. W. Lipiński — ks. E. Szlenk), 16 XII z historii Kościoła (ks. P. Kontecki — ks. B. Kulesza), 18 XII z historii



biblijnej (ks. T. Radkowski — ks. W. Lipiński). Oprócz stopni z przedmiotów otrzymaliśmy również — jak to było wtedy przyjęte w seminarium — oceny ze zdolności (*ingenium*) i pilności (*diligentia*). Dwóch alumnów uzyskało stopnie jednakowe: *ingenium magnum, diligentia bona, progressus eminentes*. Pięciu dostało po jednej ocenie b. dobrej (*eminens*): jeden z łaciny i czterech z historii Kościoła. O tym, że nie byliśmy traktowani według taryfy ulgowej, świadczyć może sześć ocen niedostatecznych (*vix sufficiens*). Egzaminy poprawkowe miały się odbyć dopiero po wakacjach, tj. na początku II kursu.

Drugi semestr zakończył się 6 V. Jeszcze w lutym doszedł nowy kolega (któremu polecono uzupełnić egzaminy zaliczając jedynie łacinę), ubył zaś trzech, w tym jeden z powodu aresztowania. Jednemu z kolegów odłożono egzaminy roczne. Zdawało więc nas tylko 20 (w tym 2 zostało częściowo zwolnionych: jeden z łaciny i jeden z greki). Egzamin z filozofii odbył się 11 V po raz pierwszy w gmachu seminarium, u ks. E. Szlenka (w obecności ks. S. Ulatowskiego). Dwa następne egzaminy miały miejsce u pp. kanoniczek: 13 V z łaciny (ks. W. Lipiński — ks. B. Kulesza) i 16 V z historii biblijnej (ks. T. Radkowski — ks. W. Lipiński). Na egzamin z liturgii zaprosił nas ks. T. Sitkowski 19 V do swojej plebanii na Okęciu (gdzie asystował mu ks. E. Szlenk oraz ks. Cz. Jakubiec). Wreszcie dwa ostatnie egzaminy zgromadziły kurs znowu u pp. kanoniczek: 22 V z języka greckiego (ks. Cz. Jakubiec — ks. T. Radkowski) i 25 V z historii Kościoła (ks. B. Kulesza — ks. E. Szlenk).

Tym razem otrzymaliśmy także oceny ze sprawowania (*mores*). Ze względu na nasz pobyt poza Seminarium powstrzymano się jednak od ocen b. dobrych (*exemplares*), a postawiono tylko dobre (*boni* — 8 alumnów) i dostateczne (*laudabiles*). Zdolności (*ingenium*) oceniono u trzech jako b. dobre (*magnum*), u trzech jako dobre (*bonum*), u reszty zaś jako dostateczne (*tenue*). Pilność (*diligentia*) uznana została u jednego za b. dobrą (*magna*), u sześciu za dobrą (*bona*), u pozostałych za dostateczną (*sufficiens*).

Z powodu czterech ocen niedostatecznych dwóch kolegów nie otrzymało promocji. Z pozostałych osiemnastu połowa uzyskała łącznie 26 ocen b. dobrych, w tym 7 z historii Kościoła, po 6 z filozofii i łaciny, 4 z historii biblijnej i 3 z języka greckiego. Siedmiu miało poprawić po wakacjach 12 ocen niedostatecznych: 4 z łaciny, 3 z greki, 2 z filozofii oraz po 1 z pozostałych przedmiotów. Procentowo wypadła najlepiej historia Kościoła (średnia ogólna 4), najgorzej liturgia (3,33).

## VII. DALSZE LOSY TAJNEGO KURSU

Po egzaminach rocznych przerwały się nasze kursowe kontakty. Jak się jednak później okazało, ks. S. Ulatowski porozumiewał się nadal z niektórymi kolegami mieszkającymi w Warszawie (Andrzej L., Jerzy R.). W lipcu zapraszał ich kolejno na kilka dni do majątku seminaryjnego w Czubinie, gdzie spędzał wakacje z grupą starszych kleryków. Powstanie warszawskie rozrzuciło nas po całej Polsce. Na terenach wcześniej wyzwolonych znalazło nas się zaledwie kilku. 15 X skontaktowałem się ze mną kolega mieszkający na Bródnie (Zdzisław S.). Planowaliśmy wznowienie przerwanych studiów w seminarium duchownym w Siedlcach, gdzie — jak słyszeliśmy — rozpoczęły się już zajęcia. Nie było to jednak łatwe, ponieważ działania wojenne trwały nadal, chociaż linia frontu zatrzymała się chwilowo na Wiśle. Od księdza, który jako zastępca wysiedlonego w sierpniu proboszcza zorganizował prowizoryczne życie parafialne w Kobyłce, otrzymałem 28 X zaświadczenie, że jestem klerykiem.<sup>8</sup> Dnia 20 XI założyłem sutannę, do czego ks. wiceregens upoważnił nas na wypadek zmiany sytuacji (z upoważnienia tego skorzystał też później np. Jerzy R., znajdujący się po drugiej stronie Wisły). W przekonaniu, że dziekan praski, ks. F. de Ville, ma jurysdykcję nad całą prawobrzeżną częścią archidiecezji, wspomniany kolega zwrócił się do niego o pomoc i potrzebne dla nas dokumenty. Prośbę naszą ponowiłem listownie 7 XII, ale doszła ona do adresata z miesięcznym opóźnieniem. Odpowiedź otrzymałem 14 I 1945 r., tj. na trzy dni przed wyzwoleniem Warszawy, kiedy stała się już nieaktualna.<sup>9</sup>

Dnia 21 I odnalazł mnie w Kobyłce inny kolega (Kazimierz P.), który był ranny w powstaniu warszawskim i stracił tam rodzinę. Wiedział o śmierci dwóch naszych kolegów w czasie powstania (Czesław K. i Jerzy S.). W trzy tygodnie później dowiedzieliśmy się o projektowanym wznowieniu seminarium w Czubinie, chociaż woj-

<sup>8</sup> „Proboszcz Rz.-Kat. Parafji Kobyłka Achidycezji Warszawskiej Dekanatu Radzyńskiego Kobyłka, dn. 28 m-ca X. 1944 r. L. 25 Poczta Kobyłka Nr 115 Urząd Parafji Kobyłka Zaświadczenie Zaświadcza się niniejszym, że Kleryk Tadeusz Gogolewski jest słuchaczem teologii w Seminarjum Duchownym w Warszawie. Zaświadczenie wystawia się celem wykazania się przed władzami wojskowymi. Sprawa urzędowa MP (—) Ks. K. Grembowicz”. Następuje przekład na język rosyjski z tą samą pieczęcią i podpisem.

<sup>9</sup> „Dziekan Praski dn. 10. I. 1945 Nr 59 + Drogi Panie List z 7. XII. 44 dopiero dziś otrzymałem. Pisałem w sprawie Waszych dalszych studiów do Ks. Biskupa Sokołowskiego i czekam na odpowiedź, mam przekonanie, pomyślną. Wówczas wypadnie Wam zaraz jechać, bądźcie więc przygotowani. Błogosławie Was (—) Ks. F. de Ville”.

na nie była jeszcze zakończona. Po porozumieniu się z innymi kolegami, także ze starszych kursów, ruszyliśmy tam 27 II wynajętą furą z umówionego punktu zbornego przed gmachem seminaryjnym na Krakowskim Przedmieściu. Po drodze wojsko chciało nam zarekwirować konia, ale uszanowano nasze sutanny. Koledzy, których powstanie zastało po lewej stronie Wisły i z których wielu przeszło przez obóz w Pruszkowie, zgłaszali się najpierw do kurii metropolitarnej urzędującej wówczas w Milanówku i stamtąd byli kierowani do Czubina.

Rektorem seminarium został ks. prał. J. Chrościcki, który cudem wyszedł z Majdanka i obecnie łączył obowiązki rektora z funkcją proboszcza w pobliskich Włochach. Zajęcia rozpoczęliśmy 1 III na czterech kursach (I, II, V, VI), które łącznie liczyły 37 alumnów. Uroczyste obłóczyny naszego kursu odbyły się 28 III w W. Środę. Na zakończenie roku 22 VII najstarszy kurs otrzymał święcenia kapłańskie w kościele parafialnym w Rokitnie. We wrześniu seminarium przeniosło się do Warszawy. Jednocześnie dzięki staraniom ks. arcybp. A. Szlągowskiego, administratora apostołskiego diecezji, zostaliśmy studentami Wydziału Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Nasz trzeci kurs seminaryjny rozpoczęła wtedy I rok studiów teologicznych.<sup>10</sup>

Do faktów, liczb i dat, które z kronikarską dokładnością odtwarzają tajne nauczanie w naszym seminarium duchownym w r. szk. 1943/44, warto dodać małe zestawienie statystyczne. Przez nauczanie to przeszło łącznie 28 alumnów, podczas gdy legalnie uczących się kleryków było wtedy w seminarium na trzech kursach zaledwie 32. Z tych trzech kursów tylko 1 kleryk nie doszedł do kapłaństwa. Z naszej zaś grupy już na I roku wycofało się 5. Oprócz tego 1 przewrócił się nieszczęśliwie na ul. Senatorskiej (5 V); wypadek ten i przeżyta wkrótce potem malaria spowodowały gruźlicę kręgosłupa. W powstaniu warszawskim zginęło 3, z których 1 nie był już alumnem, a ponadto 1 zginął po wywiezieniu z Warszawy w czasie bombardowania obozu pracy pod Wiedniem. Po przerwie 4 nie podjęło dalszych studiów, 1 skończył II kurs w Kielcach, a inny całe seminarium we Włocławku, skąd po kilku latach pracy powrócił do Warszawy. Trzeba doliczyć jeszcze 2, którzy wprawdzie zrezygnowali na I roku, lecz później wstąpili do innych seminariów, gdzie otrzymali święcenia kapłańskie. Ponieważ na wyższych kursach wycofało się dalszych 5, do święceń kapłańskich doszło 12, z czego żyje 11. W diecezji warszawskiej

<sup>10</sup> Indeks mój nr 2664 wystawiony 1 X 1945 r. nosi podpis rektora UW prof. S. Pieńkowskiego i dziekana ks. prof. W. Kwiatkowskiego.

jest nas aktualnie 9, bo — oprócz dwóch wspomnianych — pod koniec studiów 1 zmienił diecezję.<sup>11</sup>

W nietypowy więc sposób, w porównaniu z normalnymi kursami seminaryjnymi, tajny nasz kurs tak niegdyś zjednoczony wspólnotą okupacyjnych przeżył został całkowicie rozbity. Praktycznie niemożliwe jest nawet zorganizowanie kursowego spotkania, ponieważ byliśmy święceni w trzech różnych terminach, razem z dziewięcioma nowymi kolegami, którzy później doszli. W 1948 r., tj. z rocznym przyspieszeniem ze względu na potrzeby duszpasterskie, otrzymało święcenia 3 z naszej grupy i 4 nowych; w 1949 r., czyli w normalnym terminie — 4 oraz 1 spoza grupy; w 1950 r. — 2 opóźnionych i 4 z pierwszego pookupacyjnego rocznika. Dzięki temu jednak diecezja warszawska, która w latach 1941—1942 nie mogła przyjmować kandydatów do seminarium, miała przerwę w święceniach kapłańskich tylko w 1947 r.

Ponadto zostaliśmy rozproszeni terytorialnie. Rozeszliśmy się po pięciu diecezjach (warszawska, wrocławska, łódzka, częstochowska i wrocławska) i po trzech kontynentach (jeden pracuje w Kanadzie, jeden w Afryce Płd.). Cechuje nas także dość duże zróżnico-

<sup>11</sup> Lista kolegów z tajnego kursu, którzy nie doszli do kapłaństwa: 1) Andrzej G. — nie powrócił po I kursie; 2) Jerzy J. — nie powrócił po I kursie; 3) Józef J. — zrezygnował w drugim semestrze; 4) Roman J. — przybył w drugim semestrze, ale zrezygnował po I kursie; 5) Zygmunt L. — aresztowany w kwietniu 1944 r. 6) Zbigniew M. — zrezygnował na III kursie; 7) Olgierd N. — odszedł w pierwszym semestrze, później powrócił i zrezygnował na III kursie; 8) Kazimierz P. — zrezygnował po II kursie; 9) Wacław P. — nie powrócił po I kursie; 10) Jerzy R. — zrezygnował na III kursie; 11) Zdzisław S. — zrezygnował na III kursie; 12) Wiktor Sz. — zrezygnował w pierwszym semestrze.

Uczestnicy tajnego kursu, którzy zginęli: 1) Antoni Czarniecki — zginął w 1944 r. w czasie bombardowania obozu pracy pod Wiedniem; 2) Czesław Kozłowski — zginął w powstaniu warszawskim; 3) Jerzy Stelmaszczuk — zginął w powstaniu warszawskim; 4) Jan Szmid — zrezygnował w drugim semestrze, zginął w powstaniu warszawskim.

Doszli do kapłaństwa: 1) Jerzy Bednarowicz — święc. 12 III 1949 r.; 2) Tadeusz Gogolewski — święc. 16 IV 1950 r.; 3) Antoni Gościński — święc. 13 VI 1948 r. we Wrocławku, obecnie w diecezji warszawskiej; 4) Jerzy Gurb ski — odszedł w pierwszym semestrze, święc. 11 IX 1949 r. w Poznaniu dla diecezji wrocławskiej, zmarł 30 IX 1949 r. w Łodzi, pracuje w Afryce Płd.; 5) Wincenty Kochanowski — odszedł w pierwszym semestrze, święc. 5 VI 1949 r. w Częstochowie; 6) Tadeusz Kozłowski — święc. 12 III 1949 r.; 7) Zbigniew Józef Kraszewski — święc. 12 III 1949 r., konsekracja biskupia 8 XII 1970 r.; 8) Franciszek Leśniak — święc. 4 VII 1948 r.; pracuje w Kanadzie; 9) Andrzej Luft — święc. 4 VII 1948 r.; 10) Czesław Przetacznik — święc. 16 IV 1950 r.

wanie w spełnianych obowiązkach: zwykle duszpasterstwo, działalność wśród Polonii zagranicznej, praca naukowo-dydaktyczna. Pomimo skróconego z konieczności programu na początku naszych studiów (a także na II jawnym kursie) i przestarzałych podręczników, z jakich korzystaliśmy, siedmiu z nas posiada doktoraty (w tym dwóch po dwa). Żartowano z nas trochę złośliwie, że jesteśmy „kursem biskupów”. Nasze ambicje sięgały tylko stanowiska rektora seminarium, które wróżyliśmy jednemu z kolegów. Proroctwo to spełniło się dokładnie: został nie tylko rektorem, ale i biskupem. Inni otrzymali różne godności diecezjalne i papieskie. Wszyscy jesteśmy po srebrnym jubileuszu kapłaństwa. Jeden stanął już na sądzie Bożym.

Zaczynaliśmy przygotowanie do kapłaństwa w okresie, kiedy młodzi ludzie wyjątkowo szybko dojrzewali. Wydaje się, że i my zrozumieliśmy wcześniej, niż to ma miejsce w normalnych warunkach seminaryjnych, że pójście za głosem powołania jest sprawą przede wszystkim osobistą (*res vestra agitur*), a jednocześnie jak najbardziej kościelną (*res publica agitur*) i posiada wymiar echatologiczny (*res aeterna agitur*).